ECHO Z AFRYKI.

Marzec 1901. Rok IX. Nr 3.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna, Nr 3.

RUCH ANTYNIEWOLNICZY I SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Mowa czcigodnej naszej Jeneralnej Kierowniczki Hr. Maryi Teresy Ledóchowskiej,

wygłoszona podczas

III. Zgromadzenia I. Austryackiego Kongresu Antyniewolniczego w Wiedniu,

w dniu 22. listopada 1900 r.

Wasze Cesarskie Wysokości! Przewielebni Biskupi!
Szanowne Zgromadzenie!

W chwili, gdy dobiega kresu I-szy austryacki antyniewolniczy Kongres, ten nietylko wspaniały dowód prawdziwej, chrześcijańskiej, morza przekraczającej miłości, z której Wiedeń katolicki szczycić się ma prawo, lecz także, jakeśmy to zamierzyli, hołd, u schyłku stulecia, oddany *Chrystusowi będącemu pierwszym od Boga zesłanym Misyonarzem* — w chwili tej,

mówię, nie będzie od rzeczy rzucić okiem na początki antyniewolniczego ruchu w Austryi. Stowarzyszenie, które I-szy austryacki przeciwniewolniczy Kongres zwołało, pragnąc ożywić i wzmocnić zajęcie się misyami afrykańskiemi, nietylko ścisłe łączą z Wami więzy, ale i pochodzenie, powstanie z pośród Was samych; Stowarzyszeniem tem jest *Sodalicya Św. Piotra Klawera.*

W czasie całego trwania Kongresu często myśli ku tej Sodalicyi się zwracały; zadanie jej zostało wyjaśnione, konieczność istnienia — dowiedziona, owoce działalności — uczczone słowami, których dźwięk przygnębiająco niemal oddziałałby na tę, co Bogu za narzędzie do założenia Sodalicyi posłużyła, gdyby nie powiedziała sobie: „Posiałam, towarzyszki moje podlewały, a Bóg wzrost dał.“ (Oklaski). Oraz: „Małych Pan wybiera, by wielkie zdziałać rzeczy.“ (Oklaski). Tak, małe i nędzne było narzędzie, niedostrzegalne prawie powstanie Sodalicyi Św. Piotra Klawera; a jednak ona to została powołaną do wcielenia idei wielkiego epoki współczesnej apostoła, Kardynała *Lavigerie.*

Ogień, jaki Kardynał Lavigerie, z polecenia Ojca św., w latach 1888 i 1889 w różnych kierunkach Europę przebiegając i, jak drugi Piotr z Amiens, nawołując do świętej przeciw niewolnictwu krucyaty, w sercach wzniecił; ogień ten rozdmuchać usiłuje Sodalicya Św. Piotra Klawera. Sodaliski, te nowe westalki chrześcijańskiej miłości, postawiły sobie za zadanie nie rok jeden, lub drugi, ale bez przerwy, przez działalność niestrudzoną, podtrzymywać w sercach katolików płomień miłości dla nieszczęśliwych murzyńskich niewolników i missyonarzy, oswobodzicieli ich prawdziwych.

Wkrótce po wyjściu okólnika do Biskupów Brazylii 24. maja 1888 r., Papież Leon XIII. wyrzekł do płonącego miłością ku murzńskim niewolnikom Kardynała Lavigerie, jak niegdyś Zbawiciel do apostołów, następne słowa: „Idź tam!“ — I Kardynał poszedł. Podróż Jego przez Europę, była pochodem zwycięskim wymowy i apostolskiej gorliwości. Najprzód podniósł on głos z ambony św. Sulpicyusza w Paryżu wobec tysięcy swych współrodaków, odsłaniając im okropności niewolnictwa w Afryce. Następstwem tego było utworzenie *francuskiego przeciwniewolniczego Stowarzyszenia,* które obecnie coraz bardziej się rozwija i na czele którego stoi dzisiaj, przez samego Ojca św. naznaczony, Msgr. Jourdan de la Passardière, Biskup Rosei.

W miesiąc później znajdujemy Kardynała w *Anglii,* gdzie jeszcze w 1839 roku przeciwniewolnicze powstało Stowarzyszenie, w które jednak płomienne słowa Kardynała Lavigerie nowe wlały życie.

Po Anglii na *Belgią* przyszła kolej. Tu przemawiał Kard. Lavigerie 15. sierpnia 1888 r. w kościele parafialnym św. Guduli w Brukseli, żeby i Belgijczyków, których afrykańskie posiadłości w Wyższem Congo są jednym z teatrów niewolnictwa, do czynnego pobudzić współczucia. W krótkim czasie 200.000 franków na ten cel zapisano, sam król Leopold II. zapewnił przedsięwzięciu swe poparcie, a belgijskie Stowarzyszenie antyniewolnicze działalność swą rozpoczęło.

Nie mogąc osobiście udać się do *Niemiec,* przesłał Kard. Lavigerie prezydentowi, obradującego właśnie w Freiburgu w Bryzgowii, katolickiego

sejmu — swe pismo. Niemcy godnie odpowiedziały na to wezwanie. Jednym z najgorliwszych tam działaczy w sprawie utworzenia Związku w myśl Kardynała Lavigerie, był ś. p. sam Arcybiskup Kolonii, Dr. Kard. Filip *Kremenz*. Już 15. listopada 1888 r. doniesiono Kardynałowi Lavigerie, że „Związek afrykański niemieckich katolików“ — tak nazwało się Stowarzyszenie — do życia został powołany. Związek ten, wielkich dotąd już dokonał rzeczy, szczególnie przez popieranie misyj katolickich na niemieckiem terytoryum w Afryce.

Wreszcie powstały Stowarzyszenia antyniewolnicze we *Włoszech*, w *Hiszpanii* i *Portugalii*. Inne kraje, jak Holandya, Szwecya, Szwajcarya, wzięły udział w ogólnym ruchu, jeżeli nie przez zakładanie Związków, to przez składki i publiczne konferencye.

A nasza Austrya?

Na wczorajszem uroczystem Zgromadzeniu Kongresu, jeden z mowców wygłosił zdanie, że posiadanie przez Austryą kolonii w Afryce większyby wśród ludu katolickiego wzbudziło zapał, niż liczne zebrania, mowy i broszury to osiągają. Otóż co do mnie, wprost przeciwnego jestem zdania. Ja dumnam właśnie z tego, że Austrya jeszcze żadnych w Afryce kolonii nie posiada, bo działalność jej missyjna więcej bezinteresowna, *idealniejsza*. (Przeciągłe oklaski).

Kiedy ruch antyniewolniczy wszędzie się rozszerzył, i Austrya przypomniała sobie, że jeszcze w 1848 r. pod protektoratem Jego Ces. Mości najłaskawszego naszego Cesarza udali się austryaccy missyonarze do Afryki, i to do kraju, który, że tak się wyrażę, prawdziwą kopalnią „towaru niewolniczego się okazał, który w ciągu długich lat później dla misyonarzy był zamknięty, ale od niedawna stał się dostępnym ich działalności znowu: do Egipskiego Sudanu.

Nie! Austrya kwestyi niewolniczej w Afryce obcą pozostać nie mogła.

I w Austryi padła i zapłonęła iskra wznieconego przez Kardynała Lavigerie w całej Europie pożaru. W grudniu już w 1889 r. zajęto się planem poparcia wielkiej sprawy oswobodzenia. Niestety, jednak wykonanie nie odpowiedziało dobrej woli. Rzecz odrazu nie na właściwe weszła tory, a ten niepomyślny początek mógł wprędce ruch przeciwniewolniczy w Austryi wszelkich pozbawić sympatyi. Tu w Wiedniu, dnia 14. grudnia 1888 r., w tej samej sali, miało miejsce pierwsze zebranie, podczas którego posiadający zupełne pełnomocnictwo Kardynała Lavigerie kapłan Towarzystwa Jezusowego, tudzież protestancki pastor, przemawiali publicznie. Dążono do założenia przeciwniewolniczego Związku i redagowania takiegoż pismą w niemieckim i francuskim języku. Koszta wydawnictwa tego „przeglądu“ pochłonęły wprędce nieznaczny dochód Związku, który, wskutek swych cech humanitarnych przeważnie, wyznania nie dotyczących, nigdzie nie znalazł sympatyi, a po niewielu latach, z upadkiem swego organu, i sam istnieć przestał.

Więcej zadawalniające niż w Wiedniu wyniki ruchu antyniewolniczego okazały się w pojedynczych miejscowościach i miastach cesarstwa.

Kolejno powstawały związki antyniewolnicze: w *Nikolsburgu* w Morawii, w *Salzburgu*, gdzie się bardzo rezgałęziły (wśród tych najznaczniejszy

*

w Bregenz istnieje do dnia dzisiejszego); w Krakowie, Ołomuńcu i St. Pölten. Jeden z tych Związków, Związek Salzburski stał się, chcąc nie chcąc, bezpośrednim w pewnym względzie powodem powstania Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Czcigodne Zgromadzenie zezwoli, że dotknę kwestyi, jakim sposobem nieznacząca moja osoba do całej akcyi została wciągniętą, jest to bowiem do zrozumienia rzeczy niezbędnem.

W chwili, gdy Kardynał Lavigerie krucyatę swą w Europie głosił, znajdowałam się w Salzburgu na Toskańskim Dworze. Choć bez najmniejszego zainteresowania się misyami, a właściwie bez żadnego zrozumienia tego, co misyi oddalonych dotyczyło: zezwoliłam jednak na *wciśnięcie* sobie w ręce przez pewną protestantkę broszury o Ruchu antyniewolniczm, zawierającej mowę przez Kardynała Lavigerie dopiero co w Princess-Hall w Londynie wygłoszoną. Okropności niewolnictwa, fizyczna i moralna nędza murzynów afrykańskich, o których czytałam, wstrząsnęły całą istotą moją. Jeden ustęp tej pamiętnej mowy powołanie moje rozstrzygnął: „*Niech kobiety i dzieweczki w Europie, talent autorski posiadające, dobrze się nad tem zastanowią, że powieść przez kobietę napisana*: Chata wuja Toma *do zniesienia niewolnictwa w Ameryce się przyczyniła.*"

Postanowiłam poświęcić pióro moje uwolnieniu murzynów afrykańskich z podwójnych pęt, jakie na nich ciężą. (Przeciągłe oklaski).

Żeby jednak pewną być słuszności sprawy, za którą walczyć miałam: zwróciłam się do stryja mego, Kardynała Ledóchowskiego w Rzymie, z zapytaniem, czy cała krucyata Kardynała Lavigerie nie jest zawracaniem ludziom głowy. (Wesołość). Odpowiedź wymowna była zachętą do wzięcia, w miarę sił moich, udziału w antyniewolniczym ruchu. „Nad ten, świętszego celu niema" — pisał stryj do mnie.

— Ale od czego zacząć? Utwór sceniczny był początkiem mego zawodu. Napisałam dramat: *Zaida, dziewczę murzyńskie.* Dramat ten w teatrze miejskim w Salzburgu z wielkiem powodzeniem został odegrany *). Jednocześnie weszłam jako członek komitetu do jednego ze Związków antyniewolniczych. W lecie tegoż roku zwołał Kardynał Lavigerie kongres przeciwniewolniczy w Lucernie, który, niestety, nie doszedł do skutku. Opatrzność Boska przywiodła mię do Lucerny w chwili właśnie, gdy stryj mój, Kardynał Ledóchowski i Kardynał Lavigerie, ściśle z sobą zaprzyjaźnieni, tam bawili. W Axenstein, w pobliżu Brunnen, dopuszczoną zostałam do rozmowy, trwającej 20 minut, z Kardynałem Lavigerie. Pierwszy to i ostatni raz w mem życiu znajdowałam się w obecności wielkiego apostoła murzynów. Chwile te dziś jeszcze płomieniem w duszy mej są zapisane.

Następstwem wzmiankowanej rozmowy była wspaniała, oficyalna na piśmie odezwa do mnie Kardynała Lavigerie, dająca mi pełnomocnictwo i polecenie zakładania wszędzie, gdzie będę mogła, antyniewolniczych Związków.

---

*) „Zaida" ma być z pomocą Bożą, przedstawioną dnia 11. kwietnia b. r. w wielkiej sali muzycznej w Wiedniu. *(Przypisek Redakcyi).*

Ponieważ, z powodu stanowiska przy Dworze, publicznie w taki sposób wystąpić nie mogłam i nie chciałam; przelałam władzę moją na osobę, której nazwisko tak szczerze katolickie posiada brzmienie, na Baronowę Hammerstein-Stolberg. Ta, za zgodą i pomocą czigodnego X. Biskupa St. Pölten, Dra Rosslera, utworzyła Związek przeciwniewolniczy na ściśle katolickiej opartej podstawie.

Życzeniem mem było, by ten Związek mógł służyć za pierwowzór pozostałym antyniewolniczym Związkom w Austryi. Ale tu trafiłam na przeszkody ze strony tego właśnie Związku, do którego sama, jako członek komitetu, należałam, a wśród którego panowało przekonanie, że i akatolicy mogą być przyjmowani jako członkowie i to nietylko zwykli, ale i jako członkowie komitetu. Oczywiście powodem takiej próby były chęci najlepsze zainteresowania i pobudzenia do działalności wszystkich stronnictw. Stosunki nasze wszakże w Austryi były wówczas (i dziś są jeszcze) takie, że wtedy tylko na żywy współudział prawdziwych katolików liczyć można: kiedy publicznie swe *katolickie* przekonania się zaznaczy (huczne oklaski), i to tembardziej, że cały ruch antyniewolniczy z konieczności z misyami związany, a ztąd *żadnego pośredniego wyznania* nie dopuszcza.

Drugi punkt, który wywołał wprędce różność przekonań, dotyczył użytku z pieniędzy.

Związek powstał pod zwierzchnictwem Kardynała Lavigerie i miał przyczyniać się, według brzmienia ustaw, do poparcia podjętej przez Kardynała sprawy oswobodzenia murzynów afrykańskich bez żadnego na narodowość względu; wkrótce jednak zechciano zeń czysto patryotyczny uczynić Związek, podczas gdy, zdaniem mojem, Związki podobne przedewszystkiem *katolickie* i *międzynarodowe* być powinny. Wskutek tego poglądu otrzymałam od komitetu dymisyę... (Wesołość).

Napróżno w 1891 r. na wiosnę przysłał Kard. Lavigerie do Wiednia, by rzecz całą na miejscu wyświetlić, zastępcę swego, Biskupa-Sufragana Brincata. Ustawy generalne, mające służyć za fundament wszystkim niewolniczym związkom, zostały nakreślone; nie przyszło jednak do żadnego wyniku. Chcąc nadać wartość poglądom moim, do tego zmierzającym, by cały ruch antyniewolniczy na czysto katolickiej oprzeć podstawie, zaczęłam już w jesieni 1889 r., dzięki kanonikowi *Schöpfleuthner'owi*, będącamu redaktorem czasopisma Św. Angeli, pomieszczać w tem piśmie szereg artykułów, ruchu antyniewolniczego i misyj afrykańskich dotyczących. Później otrzymałam pozwolenie artykuły moje wydawać w osobnem dodatkowem pisemku, które „*Echem z Afryki*“ nazwałam. Po roku z dodatkowego „Echo z Afryki“ stało się oddzielnym misyjnym miesięcznikiem, ja zaś, nie wiedząc o tem — właścicielką i redaktorką czasopisma. Pierwszy obrachunek kasy wykazał deficytu około 300 florenów. To były moje początki...

Wprędce ilość prenumeratorów się zwiększyła. Nastąpiło, czego nie przewidywałam i nie zamierzyłam: ofiary pieniężne zaczęły napływać. Posyłałam je pojedynczym znanym mnie misyom w Afryce, zkąd ożywiona powstała korespondencya. Podwójne powołanie: damy dworu i redaktorki groziło mi zupełnym sił upadkiem.

Prosiłam Dwór o uwolnienie i takowe otrzymałam. Odosobniona, w schronieniu Sióstr Miłosierdzia, zapragnęłam już teraz nietylko pióro, ale całe życie moje na usługi misyj poświęcić. Przekonałam się prędko, że w Austryi o *wiele*, o bardzo *wiele więcej* zdziałać można dla misyj afrykańskich, niż się dotąd zdziałało. Ruch antyniewolniczy tutaj dalekim był jeszcze od przybrania rozmiarów, jakich pragnęłam. Wówczas to wzrok mój padł na *Związek Maryi* (Marien-Verein) w 1852 r. utworzony w celu wspierania misyj Afryki centralnej. I w tym Związku miał ruch antyniewolniczy nowe wzbudzić życie. Ustawy Związku, dzięki Najprzewielebniejszym Biskupom Austryi, uległy przekształceniu. A że mojem dążeniem było „Echo z Afryki“ i całą z niem złączoną działalność misyjną w silne oddać ręce, żeby ze śmiercią mą i dla rozpoczętego dzieła nie przyszedł koniec: zaproponowałam, by „Echo z Afryki“ służyło *Związkowi Maryi* jako organ, postanowiłam nawet przekazać je później zupełnie temu Związkowi. Ożywiona pragnieniem rozszerzenia Związku Maryi na wszystkie dyecezye Austryi, wyjednałam upoważnienie zakładania Komitetów Pań we wszytskich znaczniejszych miastach cesarstwa. Od Komitetów Pań się zaczyna — myślałam — Panowie potem się przyłączą! Chciałam więc właściwie zostać rodzajem „commis voyageur“ Związku Maryi. (Wesołość).

Ale „człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi!“ I ten plan został wniwecz obrócony. Po raz drugi pozostałam z memi zbyt może przedsiębiorczemi organizacyjnemi ideami — sama. Opatrzność Boska wiedziała dlaczego. Godzina założenia Sodalicyi Św. Piotra Klawera wybiła.

Ponieważ praca moja na usługach misyj afrykańskich coraz wzrastała, ujrzałam się zmuszoną opuścić ciche me schronienie klasztorne i za współpracowniczkami się obejrzeć. Przed tym oto obrazem naszego wielkiego Patrona Św. Piotra Klawera, który na dzisiejszą uroczystość z parlatoryum OO. Jezuitów do tej sali został przeniesiony i z góry zdaje się spoglądać na nas, zostały obmyślane ustawy pobożnego Stowarzyszenia mającego się nazywać Sodalicyą.

Z gotowym już planem udałam się na wiosnę 1894 r. do Rzymu do Ojca św., który dał swe błogosławieństwo i specyalne pozwolenie założenia Sodalicyi Św. Piotra Klawera. Pozostałe dzieje Sodalicyi i jej organizacya, są już dosyć znane. Utworzyliśmy Związek ludzi świeckich, oraz Zgromadzenie regule zakonnej poddane w celu czynienia wspólnemi siłami ustnej i piśmiennej propagandy dla missyj afrykańskich, i zapewnienia im tym sposobem potrzebnej pomocy, Ustawy, któremi rządzą się członkowie internatu, Sodaliski, stanowiące zakonną Kongregacyę, zostały przez ś. p. Kardynała Hallera, Księcia Arcybiskupa Salzburga uznane, i już przez Propagandę w Rzymie oficyalnie pochwalone, a dwudziestu przeszło Biskupów Austryi, Niemiec, Włoch i t. d. zatwierdziło generalne statuty całą organizacyą obejmujące.

Po sześciu latach istnienia, posiada Sodalicya Św. Piotra Klawera duży zakład misyjny i *drukarnię misyjną* dla wydawnictw na celu propagandę mających, oraz dla drukowania książek w narzeczach murzyńskich, potrzebnych do rozszerzania katolicyzmu w Afryce. Posiada ona czteryfi ile w większych miastach Austryi, dwie w Niemczech, jedną we Francyi; filie

te przez członków eksternistów są kierowane. „Echo z Afryki“, które swe istnienie deficytem 300 florenów rozpoczęło, i które mu jeden z księgarzy wydawców stolicy 2000 prenumeratorów nie obiecywał, wychodzi teraz w pięciu językach w ilości 25.000 egzemplarzy jednorazowo (huczne oklaski). Ofiary w pieniądzach dla misyj afrykańskich na ręce nasze składane rozdzielane, bez względu na narodowość, jużto według życzenia ofiarodawców, już najbardziej naglących potrzeb misyj, jeżeli swoboda nam była zostawioną — przewyższają sumę 300.000 koron (118.000 rubli). Im więcej członków różnymi władających językami mieć będziemy, to jest im w większej ilości języków „Echo“ będzie mogło być wydawane, tem więcej serc i kieszeni dla misyj, dla najbiedniejszych wśród biednych, się otworzy.

Wreszcie na zakończenie stulecia, którego najmłodszem dzieckiem wśród misyjnych Stowarzyszeń jest Sodalicya Św. Piotra Klawera, dla złożenia hołdu czci i dziękczynienia Zbawicielowi — odważyliśmy się zwołać Kongres antyniewolniczy. Śmiałym był zamiar, ale z ufnością w pomoc Bożą powzięty, to też — jak Czcigodny Dr. Mioni przy otwarciu powiedział — Kongres *musiał* się udać. „Kto Bogu ufa, na mocnej buduje podstawie!“ (Huczne oklaski).

Jak przedtem budzącą się do życia Sodalicyę, tak teraz to przedsięwzięcie wziął Bóg w ręce Swoje; przebieg Kongresu najśmielsze nasze przeszedł oczekiwania. (Huczne oklaski). „Tylko Tobie, Panie! tylko Tobie, tylko Imieniu Twemu cześć i chwała!“

Oby i owoce Kongresu urzeczywistniły nadzieje nasze! Oby zajęcie, jakie misye budzą w Austryi, coraz żywsze i obfitsze było w czyny! Oby wzmacniały się jak najbardziej misyjne i przeciwniewolnicze Związki! Oby ten udział, jaki Austrya w szerzeniu wiary w oddalonej Afryce bierze, stał się zadatkiem jej szczęścia, pewnością, że Słońce wiary, pomimo wprost przeciwnych usiłowań, na horyzoncie naszym nigdy nie zajdzie; że nigdy, przenigdy okrzyku: „Precz z Rzymem!“ nie wydamy. Obyśmy wszyscy, którzy tak szczęśliwi jesteśmy, współdziałali mniej lub więcej w tem wielkiem dziele, ratunku dusz, coraz głębiej dewizę Sodalicyi św. Piotra Klawera pojmując: *„Z rzeczy Boskich najbardziej Brską jest współpracować nad zbawieniem dusz.“*

Pozostaje mi jeszcze odpowiedzieć na pytanie, które twórca Kongresu Dr. *Mioni* wobec całej publiczności do mnie zwrócił. I-szy austryacki antyniewolniczy Kongres dał w istocie Sodalicyi Św. Piotra Klawera zlecenie zwoływania niejednokrotnie Kongresów podobnych, aby zajęcie się ogółu misyami ożywiać i podtrzymywać. Sodalicya z radością dążyć będzie do spełnienia zadania na się włożonego, chociaż nie nastąpi to zaraz. Zwołanie II-go powszechnego Kongresu antyniewolniczego zamierzone za dwa, najdalej trzy lata, w Szwajcaryi, prawdopodobnie w Lucernie (gdzie już Sodalicya stacyę swą posiada).

A teraz, zwracając się do wszystkich, co udziału swego w tak doniosłej nie odmówili sprawie, pozwalam sobie przemowę moją zakończyć słowem: *Do widzenia na Kongresie następnym!*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Ojcowie Biali.

Radosna niespodzianka.

Św. Józef z Ndala, 13. sierpnia 1900 r.

Czcigodna Pani Kierowniczko!

Nie wiem od jakich słów mam mój list zacząć i co mam powiedzieć, gdyż wielka dobroć Pani Hrabiny dla mnie biednego misyonarza jest zadziwiającą. Jest to jednak wiadomem Pani Hrabinie, że najgorętsze i najgłębsze uczucia naszych serc najtrudniejsze są do wyrażenia, szczególnie na piśmie; za to w modlitwie przed Przenajświętszym Sakramentem wynurzam je i przedstawiam Boskiemu Zbawicielowi. Nie mogę więc nic lepszego uczynić, jak wszystkich tych szlachetnych dobrodziejów, którzy przyczynili się do tej pięknej z Europy otrzymanej przesyłki, oddać Boskiemu Sercu, i polecić całej chrześcijańskiej gminie, by przed Najśw. Sakramentem zanoszono za wszystkich najgorętsze modły. Oby Bóg w tysiączny sposób wynagrodził Im Ich dobre serce. Wszyscy Ci, którzy przyczynili się do przesłania tej jałmużny, będą mogli kiedyś powiedzieć Boskiemu Sędziemu: „Panie, alboż nie byłeś ubogim pośród Twych braci, tam w oddalonej Afryce, a jak widzisz, myśmy Cię odzieli i wsparli!“ Zbawiciel uzna to wszystko, jakbyśmy to Jemu Samemu uczynili. Zaprawdę, wszyscy, którzy się opiekują murzynami, mają wielkie zasługi u Boga, bo nie szukają próżności ani honoru, tylko udzielają dobrodziejstw biednym wzgardzonym stworzeniom, których w życiu nigdy nie widzieli.

Przesyłka ta sprawiła mi tem większą radość, że przyszła zupełnie niespodziewanie. Zadowolony z mego ubóstwa, ufny w opiekę Pana Boga, nie troszczyłem się bynajmniej o przyszłość, myśląc, że dobry Bóg dopomoże — i rzeczywiście — nagle zjawia się posłaniec, który przyniósł mi list od Przew. X. Prokuratora z Zanzibaru, z zawiadomieniem o nadejściu wielkiej i ciężkiej skrzyni z Tryestu dla mojej misyi. Co w niej być mogło? — była to pierwsza moja myśl. Może statua? może obraz do ołtarza? w każdym razie coś pięknego, kiedy taka duża skrzynia.

I oczekiwania me nie zostały zawiedzione, jakkolwiek moja cierpliwość do chwili przybycia skrzyni, była wystawiona na ciężką próbę. Gdy opowiadałem moim murzynom o zacnych dobrodziejach w Europie, którzy ich tak bardzo miłują, i tyle im pięknych rzeczy posyłają — powstała ogólna radość. Tysiączne przypuszczenia, co do zawartości mającej nadejść skrzyni były tematem rozmowy; jedni głosili pochwały dla swych dobrodziejów w Europie, drudzy chwalili wytrwałość tragarzy, którzy z tak wielkim mozołem ciężar nieśli, inni znowu wieszali się u moich ramion i pytali w zaufaniu: „Ojcze, prawda, że mi coś z tych rzeczy dasz? Zostaniesz bogatym, a wtedy dasz mi jakąś czerwoną sukienkę? Przypatrz się, jak moje sukienki są podarte i brudne?“ Czyż można się było takim prośbom oprzeć!?

Wkońcu nadeszła tak gorąco upragniona skrzynia; przy jej otwarciu najpierw wpadł w moje ręce duży brewiarz o wyraźnym druku, który będzie dla moich słabych oczu prawdziwem dobrodziejstwem, potem ukazały się piękne aparaty, które wywołały u moich murzynów głośne okrzyki podziwu Gdyby wszyscy dobrodzieje mogli słyszeć uwagi i domysły każdego przedmiotu dotyczące, mogliby się serdecznie uśmiać.

Murzyn ma zupełnie inne pojęcia o pięknie, jak my. To, co nam się pięknym wydaje, jak naprzykład delikatne i matowe kolory, to się im wcale niepodoba; to, co nam wydaje się jaskrawem, jak np. krzyczące ostre barwy, to ich wprowadza w zachwyt. O moim nowym brewiarzu krążyły różne zdania. „Dlaczego — krzyczał jeden — musiano dla Ojca nową książkę pisać?“ „Głupcze! — odpowiedział drugi — czy nie widzisz, że to jest coś nadzwyczajnego? Z taką książką może on deszcz spuścić!“ — i z wielkim szacunkiem spoglądali na wielkie litery tytułu.

Nie byłoby końca tych mądrych uwag, gdybym nie wydobył z boku skrzyni trąbki dziecinnej i nie zatrąbił. Głos trąbki miał magiczną działalność, wszyscy rzucili się ku mnie, chcieli to dziwo zobaczyć i sami zatrąbić. Byłem zmuszony trąbkę schować, bo nie chciałem, aby już w pierwszych godzinach swego istnienia w Afryce zakończyła swój żywot. Moi dobrzy czarni, byliby ryczeli i krzyczeli wskutek mojego surowego wystąpienia, gdyby nie zobaczyli innych przedmiotów, które znowu ich ciekawość zaostrzyły. Najpiękniejszym przedmiotem w skrzyni, była piękna chorągiew Matki Boskiej, która mnie niewymownie ucieszyła, gdyż już oddawna miałem najgorętsze życzenie takową dla naszych procesyi posiąść. Dnia 15. sierpnia odbędzie się jej poświęcenie, a potem będziemy już mogli pierwszy raz na procesyi ją obnosić. Jakże gorące będą w ten dzień nasze modlitwy za dobrodziejów, którzy do tego wspaniałego podarunku się przyczynili. Czego najwięcej brak w moim kościółku, to statuy Matki Boskiej, lecz musiałaby być takowa z metalu, gdyż inne mogłyby zostać uszkodzone podczas przewozu.

Musze już list zakończyć, wołają mię bowiem na pogrzeb małej dziewczynki, którą wczoraj ochrzciłem i dałem imię Marya Teresa, a która dzisiaj na ospę umarła. Raz jeszcze wszystkim dobrodziejom w Europie przesyłam Bóg zapłać.

Pozostaję dla Czcigodnej Pani Hrabiny wdzięcznym i najniższym sługą
K. Müller, przełożony misyi w Ndala.

OO. Benedyktyni Bawarscy.

Przezacna Pani Kierowniczko Jeneralna!

Przedewszystkiem proszę mi przebaczyć, że tak późno składam Pani podziękowanie za udzieloną nam pomoc. Niech Bóg nagrodzi za przesłane dwie skrzynie, pełne pięknych i pożytecznych rzeczy. Pierwsza zawierająca Żłóbek Dzieciątka Jezus, nadeszła przed świętami Bożego Narodzenia,

a w wigilię tej uroczystości umieściliśmy go w kościele z niewypowiedzianą radością naszych czarnych. Druga paka, oczekiwana z wielką niecierpliwością, ukazała się w ośm miesięcy po wysłaniu jej z Marya-Sorg i ta przewyższyła nasze oczekiwanie pięknością aparatów kościelnych, zdobiących naszą świątynię w dni uroczyste. Ołtarz zwykle ubogi, urządzony z desek jednej ze skrzyń, był tego dnia wspaniały. Dziatki śpiewając w chórze o kręconych czuprynkach, wyglądały świetnie w nadesłanych sukienkach, a księża w świątecznych szatach godniej uczcili ofiarę Mszy św. Daremniebym się silił wyrazić wdzięczność dla naszych dobrodziejów w Europie; zapewnić Ich jednak mogę, że nieustannie błagamy o łaski i błogosławieństwo Boże za Ich wspaniałomyślność dla nas.

W dzień święta naszego Patrona, nasi mali śpiewacy wykonali bardzo dobrze śpiewy chóralne w czasie summy; brakowało wystrzałów i harmonijnych dzwonków, o które udawałem się z prośbą do Europy, lecz milionerzy nie zawsze są skorzy do ofiar na chwałę Bożą, z obawy, by im nie zabrakło na ich przyjemności. Datki ubogich powoli płyną, oni jednak mi dopomogą, bo czarni dbają o okazałość w obrzędach religijnych.

Teraz marzę o wielkim kościele pokrytym blachą. Skromna sumka, jaką zebrałem, nie jest jeszcze dostateczną; błagam naszego Patryarchę, Patrona kościoła, św. Benedykta, by natchnął dobrą wolą dusze szlachetne; mam nadzieję, że to uczyni.

W tym miesiącu kończy się rok, jak zacząłem uczyć dorosłych w ich własnym języku. Zdaje się, że posiew nie padł na ziemię nieurodzajną lub kamienistą; słuchają mnie i rozumieją. Dziś, w niedzielę pasyjną, po Mszy św. i katechizmie, zgromadziłem dorosłych, by ich nauczyć przyzwoitego zachowania się w kościele. Wchodząc do obszernej sali szkolnej, ujrzałem wszystkie obrazy święte poodwracane. Zapytałem, co to znaczy? Jeden z nich odpowiedział mi: „Powiedziałeś nam Ojcze, że chrześcijanie w tym czasie przykrywają swoje obrazy, chcieliśmy uczynić to samo.“

Widząc, że nie mogłem wstrzymać się od śmiechu, śmieli się i oni ze swej naiwności, dowodzącej jednak, jak ich zajmują ceremonie nabożeństw kościelnych.

Pora deszczowa, trwająca pięć miesięcy, ustaje — zrujnowawszy pięć nowych mostów.

Plantacye nasze są w dobrym stanie i zapowiadają dobre zbiory, lecz ogród smutno się przedstawia, gdyż nie mogliśmy dostać nasion potrzebnych, z powodu braku komunikacyi z Wybrzeżem.

Ja i moi trzej współpracownicy, cieszymy się, chwała Bogu, dobrem zdrowiem.

Zapewniając Przezacną Panią Hrabinę o pamięci w naszych niegodnych modlitwach, polecamy się Jej opiece.

Sługa w Chrystusie

Cassian Spiss O. S. B.

Lyońskie Towarzystwo Misyjne.

Nasze małe i duże dzieci. — Zwycięstwo Najśw. Dziewicy i św. Antoniego.

Elmin, 18. września 1900 r.

Z przyjemnością przesyłam Czytelnikom „Echa z Afryki", niektóre wiadomości o naszych wstępnych szkołach w Elminie, oraz o szkołach wyższych, mających na celu szerzenie Wiary św. w krajach pogańskich, na Wybrzeżu Złotem. Tu mamy już 14 szkół wyższych, do których uczęszcza 2.000 dzieci. Szkoły te są pod kierownictwem OO. Misyonarzy. Szkoły niższe i sale ochronek są pod dyrekcyą Zakonnic. Ochronką zaś w Elminie, liczącą 220 dzieci, ja się zajmuję. Prawie wszystkie moje uczenice są dziećmi rodziców pogańskich, ale, gdy przez rok cały uczęszczają pilnie do szkoły, a w niedziele i święta do kościoła, umieją doskonale swe pacierze i wstępny katechizm. Gdy tę umiejętność posiądą, idę zapytać ich rodziców, czy pozwolą je ochrzcić? Nigdy mi tego nie odmawiają, owszem, są zadowoleni, że dzieci ich zostaną chrześcijanami, a dziatki same, nie mogą się doczekać tej błogiej chwili.

W dzień św. Augustyna, Ojciec Przełożony przyjął 24 moich uczenic do Chrztu św., później 22. Te ukochane dzieci, po dwóch lub trzech latach nauki w szkole naszej, po zdaniu egzaminu przed O. Przełożonym, przechodzą do szkół wyższych, w których zostają do końca nauk zakreślonych; a zatem szkoły nasze przygotowują je do nauk wyższych, będąc zarazem wzorem życia rodzin chrześcijańskich. Wiara św. i jej praktyki religijne, zaszczepione w sercach niewinnych, łatwiej się przyjmują, rosnąc i rozkrzewiając się wraz z wiekiem. Często, gdy patrzę w niedzielę na tę gromadkę modlącą się w kościele ze złożonemi rączętami, przychodzą mi na myśl niektóre miejscowości w Europie, w których szatan czyni wszystko, by odwrócić biedne dzieci od Boga. Dziatki nasze zachowują się w kościele wzorowo. Gdy przybędzie dziecię nowe, nie umiejące się jeszcze przeżegnać, chętnie uczą je tego sąsiadki; zdarza się nawet, że trzeba powstrzymywać ich gorliwość, gdy na *Confiteor* i *Domine non sum dlignum*, tak mocno biją się w piersi, że słychać te uderzenia w całym kościele.

Nie mogę zamilczeć, że rodzice są niekiedy wielką przeszkodą w pracach naszych, bo nie rozumieją potrzeby codziennego uczęszczania do szkoły; dlatego wysyłam każdego poranku jedną ze starszych na spotkanie tych, które się spóźniają, a sama wieczorem idę do rodziców, by pochwalić lub zganić dzieci mniej pilne. Trzecim środkiem zachęcającym jest rozdawanie obrazków, cukierków lub innych podarunków, dla prawdziwie na te nagrody zasługujących, a niekiedy rózga wcale nie zawadzi, owszem, odegrywa tu ważną rolę.

Prócz pracy szkolnej nad dziećmi, pielęgnujemy także chorych, opuszczonych starców. Odkrycie tych nieszczęśliwych, zawdzięczamy najczęściej odwiedzinom rodziców naszych uczenic. Widok tych ludzi, poruszający najtwardsze serca, zbliża nas do nich, łatwo zawiązuje się rozmowa, a następnie obietnica przyniesienia lekarstwa jedna nam ich serca. Korzystamy z tej łaski, mówimy im o prawdziwym Bogu, o duszy nieśmiertelnej i o pięknem Niebie, i rzadko kiedy ci dobrzy ludzie umierają bez pojednania się z Bogiem przez Chrzest św. Nie zawsze jednak da się nam osiągnąć cel główny. Niekiedy trzebąby użyć dla zdobycia duszy opanowanej przez szatana wstrętnych podstępów, wtedy uciekamy się do Najświętszej Dziewicy i św. Antoniego z ufnością otrzymania łaski potrzebnej. Obecnie mam 30 starców, których przygotowuję do Chrztu św. Wszyscy są dobrze usposobieni, ale jakiejż to cierpliwości trzeba, by oświecić te ośmdziesięcioletnie dzieci.

Naturalnie, są oni pozbawieni pamięci, rękoma spracowanemi i bezsilnemi władać nie mogą, a język ich prawie sparaliżowany z trudnością porusza się w ustach ogołoconych z zębów. Nauka tych ludzi odbywa się zwykle przed drzwiami chaty. Cała rodzina schodzi się, by usłyszeć, co ta biała kobieta ma do powiedzenia tej niedołężnej staruszce? Nawet przechodzący zatrzymują się i przysłuchują; słowem, jestem tłumem otoczona. Zwykle wszyscy z tego co słyszą, śmieją się i szydzą. Lecz to nikogo nie zraża, bo w krajach pogańskich jest to rzeczą zwyczajną.

Na zakończenie, chcę jeszcze opowiedzieć, jak łaska Boża po długich i bezskutecznych usiłowaniach oddziałała na pewną czarodziejkę ociemniałą, do której chodziłam przez dwa lata w celu jej nawrócenia. Miesiąc temu, zaszłam do niej z Siostrą Florentyną. Zamiast odpowiedzi na nasze pozdrowienie, obsypała nas przekleństwami, pomimo to przemawiałam i teraz bezskutecznie do jej serca. Był to wtorek; obie zaczęłyśmny nowennę do św. Antoniego na intencyę nawrócenia tej staruszki. W kilka dni potem, przechodząc koło jej domu, bez zamiaru odwiedzenia jej, popchnięta siłą niewidzialną, znalazłam się przed czarodziejką. Dzieci jej i wnuki, z których kilku jest katolikami, starali się ją przekonać, lecz im więcej mówili, tembardziej wzrastał jej upór i rzekła:

— Służyłam całe życie moje bożkowi, on oddalał odemnie wszystkie nieszczęścia, nie mogę się go wyrzec przed śmiercią.

— Ale twój bożek jest to kawałek nieruchomego drzewa — odpowiedziałam — jakże chcesz, by ci przyszedł z pomocą? Bóg dobry może ci jedynie dopomódz; On nas stworzył, On jest Panem naszym, ty Go nie chcesz znać, Jemu nie wierzysz, a wszystkie dobrodziejstwa przypisujesz w swej nieświadomości kawałkowi drzewa, dlatego ja, pragnąc twego szczęścia, tak usiłuję dać ci poznać prawdziwego Boga.

Gdy jej tłumaczono słowa moje, gorąco się modliłam do Najświętszej Dziewicy i św. Antoniego. Staruszka milczała, ja chciałam odejść. Wtem głosem donośnym rzekła:

— Tak, chcę otrzymać wodę odradzającą, o której mi ciągle mówisz, ale czy oczy moje przejrzą?

Na to odpowiedziałam, że oczy duszy są daleko droższe od oczu ciała; oczami ciała widzimy światło, ludzi i wszystkie rzeczy, gdy oczami duszy widzimy samego Boga, Niebo i Aniołów. Chrzest św. nie otworzy oczu ciała, ale oświeci duszę. Wysłuchawszy to wszystko, kazała mi odejść mówiąc, że pomyśli nad tem co słyszała.

Modliłam się coraz goręcej, a gdy wróciłam w kilka dni później, Najświętsza Dziewica i św. Antoni za łaską Bożą zwyciężyli!

Teraz ta czarodziejka jest najposłuszniejszą i najuważniejszą moją katechumenką. Siostra Florentyna nie wierzy oczom własnym. Za kilka miesięcy, ta biedna ciemna ujrzy Chrystusa.

Oto, jak Bóg wynagradza prace swych misyonarzy — i jakie cuda wypraszają modlitwy pobożnych Europejczyków. Nie odmawiajcie nam ich na przyszłość kochani Czytelnicy „Echa“, jakoteż i Ty, Czcigodna Pani z całem gronem tej ukochanej i pięknej Kongregacyi.

Z najgłębszem poważaniem i religijnym szacunkiem
pokorna sługa w Chrystusie
Siostra Bazyla.

Krucyata modlitwy za Afrykę.

Przypominamy już teraz, że nasza corocznie odprawiana krucyata modlitwy za Afrykę, zawsze mająca miejsce przed uroczystością Opieki św. Józefa (w 3-cią niedzielę po Wielkanocy), przypadać teraz będzie od dnia 19. do 27. kwietnia. Upraszamy więc, aby nasi szanowni Czytelnicy zechcieli zgłosić się zawczasu po modlitwy wynagradzające, załączając nam adresy osób, którym większą ilość tych modlitewek przesłać byśmy mogli.

Posiadamy ową modlitwę w językach: niemieckim, francuskim, włoskim, portugalskim, hiszpańskim, angielskim, flamandzkim, polskim, czeskim, słowackim, węgierskim i kroackim. Wszyscy ci, którzy takowe chcą sprowadzić, otrzymają je *gratis* i *franco*.



ODCINEK.

KIPILI.

Opowiadanie, przez Przew. O. Guillemé

ze Stow. OO. Białych.

Kipili jest to imię chłopca czarnego, wyzwolonego z niewoli, urodzonego nad brzegiem Nyassy. Teraz chłopczyk ten jest w Mpala i tam pod kierownictwem misyonarzy rośnie, rozwijając pomyślnie swe niezwyczajne zdolności. Jest on z rasy Bambasów, ma skórę zupełnie czarną, piękny i silny, o regularnych rysach, nie oszpecony płaskim nosem. Wyraz smutku gasi blask jego czarnych oczu i łagodzi wrodzoną szorstkość. Pod tą grubą powłoką ukrywa się dusza ognista, zdolna do uczuć wzniosłych i szlachetnych. „Gdy dorosnę — mówi często — pójdę do moich współrodaków, by im dać poznać Boga prawdziwego i przekonać, że nie ma żadnych fetyszów“ — mówiąc to, załamnje ręce z żalu, że nie ma jeszcze lat 20. Chociaż Kipili jest jeszcze dzieckiem, historya jego jest dosyć zajmująca.

Pewnego letniego wieczoru, jeden z naszych misyonarzy po ośmiogodzinnej wędrówce pod piekącem słońcem, potrzebował bardzo wypoczynku: Gdy zasnął snem błogim, zgłosiła się czarna kobieta, niosąca dziecię w kolebce z koziej skóry, oświadczając, że pragnie rozmówić się z Ojcem. Kucharz misyonarski, dobry chłopiec czarny, nie chciał jej wpuścić i głosem dyktatorskim zapytał:

— Czego chcesz, matko?

— Dowiedziałam się, że tu jest Ojciec Biały, chcę z nim mówić.

— Ojciec jest zmęczony, pozwól mu wypocząć; jutro będziesz mogła z nim się rozmówić, a jeżeli chcesz, możesz mi powierzyć, co ci dolega, ja cię wysłucham uważnie, przyrządzając tę zupę, a gdybyś mogła włożyć do garnka piękną kurę i trochę soli, rosół byłby daleko mocniejszy.

— Synu Ubemby, bracie mój, słuchaj — mówiła kobieta. — Miałam dwoje dzieci, tę oto dziewczynkę i starszego syna, gdy przyszli myśliwi na połów niewolnikow, podpalili wieś, zniszczyli kraj i porwali mi syna. Wasi biali Ojcowie wiedzą wszystko, są dobrzy i wykupują wiele dzieci, mogliby odnaleźć i uwolnić dziecko moje, gdyby chcieli.

— Jak się nazywa syn twój? — zapytał kucharz.

— Kipili.

— Ile ma lat?

— Siedm razy od urodzenia sadził kukurudzę w ogrodzie.

— Jak duży?

— Jak drążek tej tu motyki.

— A teraz powiedz mi imię twoje.

— Nazywam się Nakipili, albo matka Kipili, pierworodnego syna mego. — I biedna kobieta zapłakała gorzkiemi łzami i będzie płakać, dopokąd nie znajdzie syna swego, który miał być opiekunem jej starości.

— Posłuchaj mnie Nakipili, opowiem ci historyę, która ci okaże, że jest rzeczą możliwą otrzymać to, czego żądasz. Słuchaj tylko. Jak wiele lat temu, to ci powie Ojciec, żyła młoda kobieta. Była najlepszą, najpiękniejszą i najlitościwszą ze wszystkich kobiet, jakie żyły i żyć będą do końca świata; nazywała się Marya. Miała także jedynego syna, syna pełnego miłości i doskonałości. Tem dzieciątkiem był Bóg prawdziwy. Ojciec Jego w niebiesiech nazwał Go Jezusem i nadał Mu za ojca ziemskiego i opiekuna św. Józefa. Te trzy osoby: Jezus, Marya i Józef, żyły w miłości chrześcijańskiej, wybrane od Boga i wielbione od ludzi. W każdą niedzielę przez lat 12, chodzili Oni do kościoła do miasta Jerozolimy, gdzie mieszkał król tego pokolenia. Jednego razu, gdy kościół był ludem przepełniony, Jezus modlił się dłużej, jak zwykle. Marya i Józef nie widząc Go w kościele, wrócili wieczorem do domu, myśląc, że tam znajdą Syna, lecz nie znalazłszy Go, zmartwieni powrócili do Jerozolimy, szukali Go przez dni trzy daremnie, wkońcu uradzili pozostać w mieście do niedzieli, pewni, że Jezus przyjdzie do kościoła jerozolimskiego na Mszę św. i nie omylili się, bo znaleźli tam modlącego się Jezusa. Po nabożeństwie, wypowiedziawszy swój żal, zapłakali z radości i wszyscy troje wrócili do domu. Otóż widzisz Nikipili, Marya i Józef znaleźli Syna swego w kościele, ale ty nie znajdziesz swojego, bo nie chodzisz do kościoła na Mszę św. Ja ci już nic więcej nie powiem; jeżeli chcesz, udaj się do Ojca Białego, on ci to wszystko lepiej wytłumaczy. Jemu przychodzi to tak łatwo, jak nam wypić szklankę piwa, a wam wypalić jedną fajkę tytoniu.

Nakipili wzruszona tem opowiadaniem, wróciła do swej chaty, mając ciągle przed oczyma obraz tej szczęśliwej Matki, która znalazła Syna swego w kościele. We śnie ukazywał się jej dom Boży, do którego wejść nie śmiała i tam wśród innych szczęśliwych dzieci, widziała syna swego, wyciągającego do niej ręce. Po tym błogim śnie, przebudzenie było smutniejsze. Nie mogła odtąd utrzymać się w domu z dziewczynką na plecach, garnuszkiem i dynią w ręku, biegła przez wieś do kościoła pokrytego słomą. Nikt nie był równie pilny w nauce katechizmu, jak ta stroskana matka. Nakipili w każdą niedzielę siadywała pod drzwiami kościoła, przypatrując się pilnie dzieciom wchodzącym i wychodzącym, jakoteż i ich uszczęśliwionym matkom; przygnębiona coraz więcej niewypowiedzianym smutkiem. Gdy się pytano o powód jej boleści, odpowiadała: „Straciłam syna mego Kipili i tu go oczekuję; przechodzą dni i lata, czoło moje zorane zmarszczkami, głowa szronem pokryta, wkrótce, nieznana od nikogo, umrę, lecz chcę umrzeć tu, gdzie oczekuję syna mego i raju przyobiecanego ludziom dobrego życia!“

Tak upłynęło ośm miesięcy tęsknoty tej nieszczęśliwej matki. Nareszcie przez cudowne działanie Opatrzności Boskiej, w oktawę święta Trzech Króli, gdy kapłan czytał Ewangelię o dwunastoletnim Jezusie, Nakipili ujrzała w gronie sierot idącego syna swego. Uszczęśliwiona, pobiegła przytulić go do serca swego, oblewając go łzami radości i okrywając pocałunkami, mówiąc: „O synu mój, odnalazłam cię, Bogu niech będą dzięki!“

Oto jak się rzecz miała:

Waleczny kapitan Long, członek Towarzystwa antiniewolniczego, odniósł wielkie zwycięstwo nad muzułmanami, podpalającymi wsie dla zdobycia towaru ludzkiego. Ci złoczyńcy na głowę pobici, nie mieli czasu zabrać swych niewolników i dzieci, wśród których znajdował się Kipili, który w parę dni potem został powierzony misyonarzom. Tym sposobem Nakipili odnalazła syna swego i otrzymała łaskę wyzwalającą ją z niewoli ludzkiej i szatańskiej.

Wy, matki! które opłakujecie zgubę dzieci waszych, zostających w niewoli grzechu, szukajcie ich u stóp Jezusa, prawdziwego Odkupiciela i Zbawcy!

A wy, ukochane dziatki! wychowane na łonie matek chrześcijańskich, których uśmiech jest dla was radosną nagrodą, módicie się, by biedni czarni wyrwani z objęcia swych matek, spotkali się u stóp Jezusa. Tak, módlcie się na tę intencyę, gdyż dzieci pozbawione opieki dobrych matek, giną jakoby kwiaty pozbawione słońca i rosy.

Wykaz datków w kwocie **950** koron **74** hal. znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 19. lutego 1901.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ pod zarządem J. Łakocińskiego.